



OPERA LWOWSKA.  
Kapelmistrz: Antoni Ribera.

Przebrzmiały żałobne głosy pogrzebowych dzwonów...

Usypali nad tobą mogiłę i tłum rozpłynął się z cmentarza... Odeszli już grabarze twoich świętych zwłok, odeszli grabarze moich wiośnianych marzeń i pragnień..

Pochowali moje ciche, święte, wymarzone szczęście...

Chylę nad mogiłą skroń swoją, okoloną wieńcem cierpienia, wylewam potoki łez, płynących z dna samego serca... Pod krzyżem przeznaczenia, uginam się, jak kwiat zwarzony mroźnym oddechem zimy; serce, przepojone żółcią, ustaje mi bić w zbolanych piersiach...

Życie ze mnie uchodzi... czuję to...

Dusza podąża jasnym świetlanym szlakiem, w dal niezbadaną — tajemną... Jakiś anioł promienny wiedzie ją w twoje ślady...

I znowu jesteśmy razem... Kładziesz mi dłoń swoją na czole i spojrzeniem przyjaznym witasz...

Przed nami ołtarz, cały w złotych promieniach skąpany, stulony mgłami wonnych kadzideł. Jakaś słodka zaświatowa melodia napływa do naszych serc wezbranych... Przysięgamy sobie miłość wielką — wieczystą...

Dym ofiarnych kadzideł unosi się wstęgą ku górze, którą, niby drogą mleczną, płyną dusze nasze — prosto ku gwiazdom...

I ja żyję jeszcze...

Żyję w męce straszliwej, tonę we łzach serdecznych i tarzam się z bólu, jak potępieniec...

Myśl obłąkana nawodzi przed oczy moje raz wizye szczęścia i ukojenia, to znów zdziera zasłonę rzeczywistości i pograża w czarnej otchłani rozpacz...

— Boże! Boże! Czemżeś zabrał szczęście moje?

I. N.

## Wobec przyrody.

Umilkły gwary dzienne, zaszło słońce  
W lazurach księżyc złoty cicho płynie;

Błękitnych jezior fale same drżące  
Złocąc, swą tarczę odbija w głębinie  
I rosą w brylant zamienioną stroi  
Krzaki róż kwitnących, lilii, powoi.

Jak duch geniuszów, opromienia ziemię,  
Rzucając smugi światła swoich z góry,  
Cisza wokoło i natura drzemie:  
Woń kwiatów płynie powoli w lazury,  
Śpią fale jezior i kwiaty i drzewa —  
I pieśń słowicza gdzieś w dali omdlewa.

Natura drzemie. Niby głaz Nioby,  
Tak nieruchomą wydaje się zdala,  
Tylko na licach bez piętna żałoby,  
Bez tej boleści, co piersi przepala  
I strasznym ogniem trującego tchnienia  
Serce człowieka w twardy głaz zamienia.

Natura drzemie. Tak spokojna, cicha,  
Że kto jej pulsów nie posłucha bicia,  
Sądziłby zrazu, że szczęściem oddycha  
I wiosną tylko, wieczną wiosną życia.  
I niktby nie zgadł, że w głębi jej łona  
Kryją się straszne bole Laokona.

Naturo, wielka i taka głęboka,  
Jak duch stworzenia! Choć pozornieś senna,  
Dla oka mędrców, dla poetów oka  
Jesteś walcząca i walką promienna.  
I, choć spokojną wydajesz się zdala,  
Bolejesz jednak, jak córka Tantala.

Na twoich licach błyszczy uśmiech błogi —  
Lecz w duchu twoim wrą zacięte boje,  
Jak w ludzkim duchu, bo jedne są drogi  
I jedne prawa człowieka i twoja...  
Jak i on, nosząc wieczny ból u łona,  
Wiecznieś walcząca i niewyciężona.

Naturo, siostró! W swej wiecznej młodości  
Bądź wzorem siły dla stroskanej duszy,  
Uśmiech, co wiecznie na licach twych gości,  
Niech noc uśpioną do życia poruszy  
I niechaj słabym i trwożnym obwieści:  
Że wielka rozkosz kryje się w boleści.

Naturo, siostró! Przed twoim obrazem  
Potężny ludzki duch niech się ukorzy;  
Z tobą zespolon, niechaj z tobą razem  
W czynach swych myśli wszechświata hołd

[złoży.

I na twych skrzydłach niech leci bez końca  
W błękity, w niebo, na gwiazdy i słońca.

## Ofiara.

Lwów od kilku dni zostaje pod wrażeniem samobójstwa, które spełnionem zostało wśród niezwykłych okoliczności.

Młoda, piękna, utalentowana i wykształcona panienka, b. słuchaczka filozofii na Wszechnicy lwowskiej *Zofia Wegnerówna* recte *Horowitzówna* przecięła pasmo dni swe zawiedzionego żywota celnym wystrzałem z rewolweru, skierowanym w samo serce i to w dzień „Nowego Roku“ starego testamentu.

Scena tragiczna rozegrała się pod drzwiami uwodziciela, auskultanta sądowego Dr. Markusa Babera, w domu pod l. 56 przy ul. Sykstuskiej.

Szczegółów głośniejszego czasu sprawy powtarzać nie myślimy, wyręczyły nas w tej mierze dzienniki różnych frakcji politycznych, podając je dość wyczerpująco. Przedstawimy je tylko w krótkości.

Auskultant sądowy, doktor praw, upatruje sobie, jako ofiarę swej zmysłowości, ubogą sierotę, słuchaczkę i dopóty nie spoczywa, dopóty używa różnych środków, aż nie udaje mu się uwieść panienki. Gdy to nastąpiło, i nieszczęśliwa panna uczuła skutki grzesznej miłości, zwróciła się do sprawcy z zapytniem, co będzie? Na to otrzymuje, jak nas informują z najwiarygodniejszego źródła — o zgrozo! — odpowiedź następującą: „*Najlepiej uczynisz, gdy się zastrzelisz!*“ Rady tej nie usłuchała uwiedziona, natomiast nastąpiło co innego: usunięcie skutków, zakażenie krwi, trzykrotna operacja, a po operacjach defekt fizyczny.

Wegnerówna, obietnicami łudzona oraz z powodu choroby, zaniedbała studia; okrutny uwodziciel zaś odtrącił ją od siebie, jak grat niepotrzebny, pozostawiając ofiarę swej zmysłowości bez środków do życia.

Ostatnią koniecznością zniewolona sierota uciekła się pod obronę prawa i sprawiedliwości. Uwodziciel został *zasądzony na 6 tygodni aresztu i zapłacenie 5500 koron odszkodowania.*



PROCESJA DZIEKCYNNA PO ŻNIWACH W TYROLU.